

Polskie (kulturalne) piractwo prawne

28 października 2009

Wiele się w ostatnich dniach znów mówi o nielegalnym ściąganiu z Internetu. Zwyczajowo, w takich przypadkach ludzie dzielą się na dwa obozy – jedni uważają, że problemu w ogóle nie ma, inni grzmią, że ściąganie plików za darmo z sieci, to taka sama kradzież, jak wyjęcie komuś na ulicy portfela z torby.

Według raportu firmy Symantec zajmujemy szóste miejsce w światowym rankingu nielegalnie ściąganych plików. Polskę wyprzedza tylko USA, Wielka Brytania, Kanada, Hiszpania oraz Brazylia. A jeśli chodzi o liczbę ściąganych gier komputerowych, jesteśmy już drudzy na świecie. (za GW).

Analizy potwierdzają, że coraz więcej (blisko 90%) młodych ludzi ogląda np. seriale głównie w komputerze. Co więcej, w pewnych kręgach piractwo to moda. Nie wypada nie być na bieżąco z kolejnym, nie emitowanym jeszcze w TV odcinkiem kultowego serialu. A skoro nie ma go jeszcze w TV to znaczy, że trzeba go ściągnąć z sieci.

Wydaje się, że hamletowskie pytanie „ściągać czy nie ściągać” to przede wszystkim kwestia moralna, bo jak się okazuje, przepisy prawne nie zabraniają jasno kopiowania z sieci. W Polsce karane jest tylko rozpowszechnianie, nie ściąganie filmów czy piosenek. Jeśli więc ściągamy film na swój komputer i tam go oglądamy, nie popełniamy przestępstwa.

Jak ogromna jest skala piractwa na świecie, najlepiej widać przed rozdaniem Oskarów. Prawie 100 z nagrodzonych filmów można było pobrać z sieci. Jak donosi serwis Waxy.org, aż 17 to kopie filmów... zrobione dla osób głosujących w konkursie.

Jak nietrudno się domyślić kontrahenci coraz częściej zadają sobie swoje hamletowskie pytanie „inwestować czy nie

inwestować” skoro praktycznie wszystko jest dziś dostępne w sieci?

W sytuacji chyba jednej z najgorszych, kiedy opiekuńcze Państwo i jego przepisy nie chronią firm, są wypożyczalnie filmów video/dvd.

Jednym z absurdów dotyczących wypożyczalni filmów, jest fakt, że umieszczono je w przepisach podatkowych razem z wypożyczaniem zastawy stołowej, garnków tudzież młotów pneumatycznych i betoniarek i obciążono pełną stawką VAT – 22%. Nie wiadomo z jakiego powodu najbardziej powszechny i dostępny, mimo wszystko, sposób dotarcia do kultury – wypożyczalnie – są objęte właśnie tą stawką, kiedy kina, filharmonie, teatry mają stawkę 7%? Dlaczego kina – pokazujące głównie komercyjne produkty kultury masowej, mają dostęp do podatku 7%, a wypożyczalnie, w których można równolegle znaleźć i przeboje kinowe i stricte artystyczne, kultowe produkcje muszą płacić haracz w wysokości 22%?

Czyżby ”ktoś” – tworząc przepisy podatkowe (w RP i UE) nie zauważył, że wypożyczalnie video oferują usługi kulturalne tak samo jak kino, teatr, filharmonia itd. Wymienione instytucje i ich usługi zostały umieszczone w odpowiednich załącznikach do ustaw i dyrektyw unijnych... O wypożyczalniach nie ma tam słowa. A przecież wypożyczalnie filmowe to nie sprzedaż (jak muzyki, czy dzieł sztuki) ale dokładnie taka sama możliwość oglądania filmów jak w kinie, muzeum, czy słuchania koncertu w filharmonii lub na koncercie, które to mogą być opodatkowane niższą stawką. Nawet oglądanie „bajek dla bardzo dorosłych” w tzw. „kinach”, gdzie odtwarza się płytę DVD ma 7% VAT, a wypożyczenie bajek dla dzieci jest opodatkowane na 22 %. Jedyna różnica polega na tym, że w kinach dostaje się bilet i idzie do sali, żeby obejrzeć film, a w wypożyczalniach dostaje się paragon i idzie się do domu, żeby... obejrzeć film. Czy oglądanie filmu w domu jest czymś innym niż w kinie? Czymś gorszym? Czy nie jest absurdem fakt, że wstęp na imprezy sportowe (wszyscy wiemy, jak jest tam kulturalnie) jest objęty

opiekuńczą stawką 7% a wypożyczalnie – miejsca (kulturalnej) wymiany kultury – mało opiekuńczym 22%. Nawet wyroby świąteczne – służące rozrywce (pozycja 123 w obecnej ustawie podatkowej) czy “Gazety drukowane lub na nośnikach (dyskach, taśmach i innych)” (pozycja 71) objęte są podatkiem 7%...

W latach 90-tych było u nas ponad 10 tyś. różnego rodzaju wypożyczalni. Teraz jest mniej niż 500. Kina sprzedają w ciągu ostatnich 12-tu miesięcy ok. 38,3 mln biletów, a wypożyczalnie wypożyczyły 10,5 mln filmów. Co i tak jest niezłym osiągnięciem, zważywszy na fakt, że wypożyczalnie to taka samotna wyspa na środku ustaw prawnych, zapomniana przez przepisy IV RP.

Jeśli dołożymy do tego fakt, że piractwo jest prawnie zalegalizowane przez Państwo, (bo jak to nazwać inaczej, skoro świadome kopiowanie z Internetu utworów pochodzących z nielegalnego źródła w sieci odbywa się zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa) wychodzi na to, że wypożyczalnie nie mają się jak bronić, aby spokojnie i bez stresu funkcjonować jako jedna z legalnych (!) instytucji oferujących pełny dostęp do kultury.

Twórcy grzmią, że tracą z powodu piractwa sieciowego. Dochody w wypożyczalniach, z tego samego powodu, maleją z roku na rok. Wypożyczanie jest więc dwukrotnie tańsze od kina. I nawet, jeśli trzeba poczekać na premierę na DVD lub Blu-ray średnio 3-4 miesiące, to i tak są to dużo mniejsze koszty. Bo, nie zapominajmy, że dla mieszkańców małych miasteczek wyjście do kina do prawdziwa wyprawa, a do ceny biletu za film trzeba jeszcze doliczyć koszt podróży – dużo większy niż 2,80 za bilet autobusowy w Warszawie. Kina są właściwie tylko w dużych miastach. Nawet niektóre „byłe” miasta wojewódzkie, a obecnie powiatowe ich nie mają (np. Legnica) albo mają je dopiero od niedawna. Innym mieszkańcom pozostaje kupowanie bądź... tzw. „ściąganie” filmów z Internetu, o ile oczywiście go posiadają.

A wystarczyłoby jasno, zapisami prawnymi zakazać piractwa

sieciowego i obniżyć podatek VAT w wypożyczalniach do godziwych 7% (co oznacza przede wszystkim dwie rzeczy: obniżenie ceny detalicznej dla klienta oraz poprawę sytuacji finansowej wypożyczalni a skutkiem tego zwiększenie rynku), żeby te mogły inwestować, z pożytkiem dla kultury, zamiast się zamykać.

Autor: IF

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”